

Kraków, 12 czerwca 2019

Szanowni Państwo Działkowicze,

piszę do Państwa bardzo zaniepokojony sytuacją, która nie ma już charakteru incydentalnych wydarzeń, a staje się powoli nowym stylem korzystania z Ogrodu Działkowego Kmita.

Kiedy prawie 20 lat temu stałem się szczęśliwym właścicielem kawałka ziemi z letnim domkiem, nie miałem świadomości jak bardzo potrzebowałem tych chwil wytchnienia w ciszy, z muzyką ptaków w tle. To cudowne, że kilkanaście kilometrów od hałaśliwego miasta, pełnego turystów, często agresywnie zawłaszczających nasze podwórka, mogłem odpocząć, poczytać, a często i popracować przy komputerze.

Oczywiście, że idylla była czasem przerywana głośno puszczonego radiem na przeciwległym wzgórzu albo warkotem kosiarki w niedzielę, czy wreszcie corocznym „odjazdem” młodych, którzy uwolniwszy się spod troskliwego oka rodziców dawali czału do samego rana.

Przyznaję, bywało. Ale nie dominowało. Teraz niezwykle głośne, szalone wręcz imprezy stają się coraz częstsze. Ostatnio wróciłem na działkę w nocy po jakimś pięknym koncercie w Krakowie i poczułem się jakbym trafił na plenerową imprezę disco polo, przeplataną chóralnymi pieniami, momentami mocno atonalnymi. Nie oceniam repertuaru, daleki jestem od tego, chodzi mi wyłącznie o natężenie dźwięku. Jakież było moje zdumienie, gdy okazało się, że to nie jest jedna impreza, a dwie i to toczące się na dwóch sąsiednich działkach.

Sam miewam gości, choć bardzo, bardzo rzadko, ale ich wizyty nie trwają do nocy i nigdy nie używam żadnego rodzaju muzyki, wydaje mi się niestosowna w tym miejscu. Nie chcę się powoływać na regulamin, chcę prosić tych Państwa, którzy nie wyobrażają sobie życia bez włączonego radia lub telewizora o uszanowanie tradycji tego miejsca. Nawet jeśli nie gracie na cały regulator to do nas i tak dociera najgorsze, czyli łomot basów, a ze śpiewania tylko wy macie satysfakcję, z boku słychać inaczej.

Wierzę, że nie jestem osamotniony w tych refleksjach, nie chce mi się wierzyć, że tylko ja mam z tym problem. Chyba, że tylko ja mam pecha i przyjechałem do Zabierzowa po 3 miesiącach nieobecności właśnie tej nieszczęsnej nocy, która zdarzyła się w tym roku tylko raz.

Z wyrazami szacunku,

Krzysztof Gierat, działkowicz od 2000 roku